Zawartość

1. Przezorna mama
2. Chleb ludzi bodzie –
3. Między nami nic nie było –
4. Opiekun w zalotach –
5. Bilecik miłosny –
6. Monologi
7. Małżeński spisek.
8. Ach to Zakopane
9. Zaręczyny z przeszkodami –
10. Miecz Damoklesa –
11. Cawscy bohaterowie –
12. Nazajutrz po ślubie –

BIBLJOTEKA TEATRÓW AMATORSKICH.

Nr. 107.

MAŁŻEŃSKI SPISEK

CZYLI

WET ZA WET

komedja w jednym akcie z francuskiego

przez

MARJĘ FINKLÓWNĘ.

LWÓW 1922.
SPÓŁKA NAKŁADOWA „ODRODZENIE".

SPÓŁKA NAKŁADOWA „ODRODZENIE" LWÓW, ZIMOROWICZA 15.

poleca

Bibljoteczkę teatralną dla dzieci i młodzieży

obejmującą kilkadziesiąt tomików sztuczek fantastycznych, komedyjek, historycznych i t. p. d. pióra najwybitniejszych autorów naszych milusińskich.

Wydawnictwa i utwory kabaretowe

M. ZIEMILSKI i M. GÓRNICKI: **„Śmiech na sali"**, wesołe utwory kabaretowe i monologi;

ANDA KITSCHMAN i M. WINDHEIM: **Trzydzieści nowych piosenek kabaretowych**, z nutami;

J. TARUSZKIEWICZ: **Polka Hosia-siusia**, nuty;

H.SZBIERZCHOWSKI: **Walc nocy**, nuty.

Książka niezbędna dla każdego teatru amatorskiego

Przewodnik dla teatrów amatorskich

napisał WINCENTY RAPACKI artysta dramatyczny teatrów Warszawskich. — Wydanie nowe opracował F. Fryderyk Gawlikowski, profesor szkoły dram. we Lwowie.

W każdym polskim domu muszą się znajdować Z. Bałabana!

Ilustrowane dzieje Polski (czwarte wydanie)

Wspaniałe dzieło **o 45 arkuszach (720 stron)** formatu **4° z 400 ilustracjami**, podane przystępnie i zajmująco zarówno dla młodzieży jak i dla starszych, a doprowadzone do **ostatnich czasów.**

Wybijające się z pośród **wszystkich wydawnictw polskich swą tanością, a niezwykle interesujące**

ROMANSE, POWIEŚCI I OPOWIADANIA

najwybitniejszych autorów polskich i obcych. — Niezrównana **„Bibljoteczka frywolna i humorystyczna"**, senzacyjna **„Bibljoteka kryminalna"**, obejmująca perły naszej literatury **„Bibljoteka powieści polskiej"** nie mają sobie równych.

OSOBY:

KLAUDJUSZ BARROIS
CABRIAC
MAŁGORZATA BAUDOIN
GASTON BAUDOIN
LUDWIK COLOMBIN
GENOWEFA COLOMBIN
MARJETTA

Rzecz dzieje się w pałacu de Fontenelles, za naszych czasów.

Wielki salon w stylu Ludwika XV-go. W głębi dwa okna wychodzące na ogród. Po lewej stronie drzwi, wychodzące również na ogród. Po prawej stronie drzwi prowadzące do dalszych pokoi. Na scenie: po prawej stronie mały stolik, otoczony krzesłami; po lewej stronie fortepian, biblioteka. Wielki parawan pomiędzy obydwoma oknami. Fotel przed parawanem. Kwiaty, krzesła, statuetki, obrazy i t. d.

Scena I.

MAŁGORZATA, GASTON, później GENOWEFA.

(Gaston siedzi przy stoliku i czyta; Małgorzata wchodzi ubrana do wyjścia w kapeluszu na głowie).

MAŁGORZATA (przybliżając się do Gastona). Czego żądasz odemnie?

GASTON (czule). Niczego... Chciałem cię ucałować.

MAŁGORZATA. Po co?

GASTON. Ależ kocham cię, uwielbiam, niedobra istoto... i nie potrafię tak dalej żyć!... (całuje ją). Pogódźmy się, Madziu, proszę cię!... Kochajmy się jak dawniej!

MAŁGORZATA (z powątpiewaniem). Ach! Żeby to można!

GASTON. Można, jeśli tylko zechcemy tego obydwoje. Przypomnij sobie... byliśmy tacy szczęśliwi w Paryżu?... To ten przeklęty dom nas poróżnił!... Ci co mieszkali tutaj przed nami, pozostawili w nim niezdrowe zarodki, którymi oddychamy, nie domyślając się nawet zdradliwych wpływów.

MAŁGORZATA (z ironją). Piękne frazesy dla powiedzenia mi w sposób grzeczny, że jestem szalona!

GASTON (wesoło). Nie, zatruta tylko!... I nie jest to twoja wina!... Powinnoby się mieszkać tylko w nowych domach, gdzie niema niebezpieczeństwa fizycznego lub moralnego zakażenia!... Tak samo jak ciała, dusze posiadają mikroby, i...

MAŁGORZATA. Mówmy otwarcie. Co mi zarzucasz?... Zamiłowanie do poezji, sztuki, literatury?... Wzlatywanie duszą ku pięknu? To nie jest zbrodnią? Czyż gniewam się na ciebie, że ukochałeś wiedzę?

GASTON. Gdyby chodziło tylko o literaturę! Ale sam literat wchodzi mi w drogę!

MAŁGORZATA. Paweł Coudray?

GASTON. Tak, Paweł Coudray, jeśli nazwiemy go po imieniu!

MAŁGORZATA. Ale co on ci zrobił?

GASTON. Zepsuł mi życie, jednem słowem!... Zmieniłaś ten dom w świątynię, w której on jest boż-

kiem, a ty kapłanką. Dawniej czytywałaś i ceniłaś wszystkich dobrych autorów. Odkąd mieszkamy tutaj, uznajesz tylko tego jegomościa!

MAŁGORZATA. Bo widzisz, gdy się zasmakowało w Pawle Coudray!

GASTON (wesoło). Czy rzeczywiście taki smaczny?

MAŁGORZATA. Zresztą czy to wyróżnienie nie jest całkiem naturalne, skoro żyjemy pod tym samym dachem gdzie on żył? Czyż nie jest rzeczą zajmującą odnaleźć w książce opis sprzętu, na który patrzał pracując, zrozumieć wpływ jaki miało na niego otoczenie, wreszcie odtworzyć w ten sposób całe jego istnienie?...

GASTON. Tak, w pierwszych dniach nie przeczę, mogło to być zajmującem. A nawet pojmuję bardzo dobrze twą uciechę, gdy odkryłaś w pewnej szufladce pióro, karty wizytowe, drobne notatki i kilka listków papieru, należących do wielkiego człowieka. Uznaję chętnie, że nie jest to rzeczą banalną dla gosposi, czynić zamówienia u węglarza, piórem, z pod którego wyszły dwa lub trzy arcydzieła. To nie umniejsza wprawdzie cen węgla... ale ostatecznie jest w tem coś ponętnego. Widzisz, że mam szerokie poglądy.

MAŁGORZATA (drwiącym głosem). O! bardzo szerokie!

GASTON. Ale kamizelka flanelowa... Pomyśl tylko, kamizelka flanelowa!!! To nie ma nic wspólnego z literaturą!

MAŁGORZATA (obrażona). Oddam ci tę kamizelkę.

GASTON. Podziwiaj powieściopisarza i uwielbiaj poetę ile zechcesz, zgadzam się; ale, proszę cię, nie

zakręcaj sobie głowy obcym mężczyzną. Oto czego żądam od ciebie!

MAŁGORZATA (drwiącym głosem). Powiedz odrazu, że jesteś zazdrosnym!

GASTON. Ależ powiadam! Gniewa mnie, że ów pan, chociaż nieznajomy, zajmuje od rana do wieczora twoją wyobraźnię!

MAŁGORZATA. Czy zazdrościsz mi błogiej radości, że znalazłam w życiu i w utworach tego autora zaspokojenie owego pragnienia piękności i gonienia za ideałem, czego u ciebie naprózno szukałam?

GASTON (na stronie). Zawsze to samo!

MAŁGORZATA. Po za chemicznemi formułami nic cię nie zajmuje! Wolno ci pogardzać tem co kocham; ale zostaw mi przynajmniej prawo zachwycania się dziełami i bohaterami których uwielbiam! Tak, uwielbiam dzieła Pawła Coudray, bo jest to mężczyzna, mężczyzna który czuje, cierpi, szaleje!...

GASTON (z ironią). Same rzeczy, do których ja prawdopodobnie jestem niezdolny?

MAŁGORZATA. On wie, co to jest życie, co to jest miłość!

GASTON (rozdrażniony). A ja nie domyślam się?

MAŁGORZATA. Nie widziałam nigdy tego słynnego autora... nie zobaczę go nigdy!... Poznałabym go jednak pomiędzy tysiącami, bo jestem pewna, że nie ma na świecie wznioślejszej duszy, dumniejszego serca, szlachetniejszego oblicza!

GASTON (w rozpaczy). Och! och! och!

GENOWEFA (wchodzi z prawej strony). I cóż Małgorzatko?

MAŁGORZATA. Otóż jestem! (do Gastona). Nie mówmy już o tem, wierz mi, nie jesteś w stanie mnie

zrozumieć i nie zrozumiemy się nigdy! (wychodzi na prawo wraz z Genowefą).

Scena II.

GASTON, potem KLAUDJUSZ.

GASTON (rozdrażniony do ostateczności). Idź! idź! idź! Ach, to za wiele! Mam już dosyć tego! To nie jest żadne życie! Wolę całkiem odejść, odjechać!

(Klaudjusz ukazuje się w głębi z lewej strony).

KLAUDJUSZ (na str.). Aha! Tutaj jest!

GASTON. Przyjedzie za mną do Paryża, jeśli serce jej odezwie się... lub rozwiedziemy się!... Wszystko mi jedno!

KLAUDJUSZ (na str.). Co jemu jest?

(Hałas odjeżdżającego automobilu).

GASTON. Nie chcę żeby spotkała mnie jeszcze tutaj, gdy powróci (naśladując Małgorzatę). „Jest to dusza najwznioślejsza, najdumniejsze serce, najszlachetniejsze oblicze!...“ Idę spakować rzeczy! (idzie ku prawej stronie)

KLAUDJUSZ (przybliżając się). Czy już koniec monologu?

GASTON (odwracając się). Hę? Kto to jest?... Klaudjusz!

KLAUDJUSZ. Tak, to ja! (ściskają się).

GASTON. Nie spodziewałem się!... Ach! stary przyjacielu, poczciwy Klaudjuszu!... Ile to czasu, nie widzieliśmy się!...

KLAUDJUSZ. Pięć lat jak obszył!

GASTON. Pięć lat!

KLAUDJUSZ. Spędziłem je u boku mego królewskiego ucznia, księcia Illirji, z którym objechałem świat dokoła i wreszcie porzuciłem go! Odzyskałem wolność! — Przybyłem dzisiaj rano do Paryża.

GASTON. I twoje pierwsze odwiedziny przypadają mnie!

KLAUDJUSZ. Tak jest. Czy przyjmiesz mnie na ośm dni?

GASTON. Ośm dni? Na ośm miesięcy... ile tylko zechcesz!

KLAUDJUSZ. Drogi Gastonie! Co prawda nie zasypywałem cię listami, ale nie zapomniałem o tobie! Przywiozłem nawet dla ciebie małą paczkę wspomnień...

GASTON. To ładnie z twej strony!

KLAUDJUSZ (wyciągając z kieszeni kilka fotografji). I cały zbiór fotografji. Patrz!

GASTON. Pokaż!... Jakto... to ty, ten wspaniały Arab?

KLAUDJUSZ. A co? Udała fotografja, nieprawdaż? W takiem przebraniu jechałem do Tombuktu! Ach! Co za rzeczy mam ci do opowiadania! (kładzie fotografje na stole).

GASTON. A z jaką przyjemnością będę słuchać... ale nie tutaj, w Paryżu...

KLAUDJUSZ. W Paryżu?

GASTON. Dokąd udamy się obaj pierwszym pociągiem!

KLAUDJUSZ. Jak powiadasz?

GASTON. Właśnie gdy nadszedłeś, miałem pójść spakować rzeczy.

KLAUDJUSZ. Widziałem, że gestykulowałeś, rozmawiałeś głośno... Nie miałeś wesołej miny!...

GASTON. Ach! Nie, jestem smutny! nawet bardzo... I mam powód!... Chodź ze mną, pomożesz mi zebrać rzeczy. Pilno mi porzucić ten przeklęty dom...

KLAUDJUSZ. Ten przeklęty dom jest śliczny. Czytałem jego opis, jadąc koleją, w przewodniku. Podobno zamieszkiwał go nasz sławny Paweł Coudray.

GASTON. Właśnie dlatego odjeżdżam.

KLAUDJUSZ (ze zdziwieniem). Ponieważ Coudray?

GASTON. Tak!... Ten dom zamieszkują złe duchy, jest on zaczarowany! Moja żona oszalała z powodu niego!

KLAUDJUSZ. Co mówisz?

GASTON. Moja żona zakochała się w Pawle Coudray!

KLAUDJUSZ. Zakochała się? Zna go?

GASTON. Nigdy go nie widziała.

KLAUDJUSZ. A więc?

GASTON. Ale czytała wszystko co napisał, prozą i wierszem. I rozpaliła się najpierw do dzieł, potem do autora! Myśli o nim w dzień, a śni w nocy!... Ogarnął jej umysł i serce; posiadł ją całą; i ten człowiek, którego nie zna, wydaje jej się bohaterem, wyjątkową istotą!... Naturalnie znikam zupełnie przy porównaniu. Pogardza mną lub zajmuje się o tyle, by wyprowadzać wnioski, które nie wypadają na moją korzyść!

KLAUDJUSZ. Zdaje mi się, kochany Gastonie, że przywiązujesz do tych drobnych przykrości zbyt wielką wagę...

GASTON. Tak sądzisz?

KLAUDJUSZ. Widzę w tem wszystkiem tylko romantyczne dziecińtwa...

GASTON. Dzieciństwa!... Kochać kobietę jak ja kocham moją żonę i żyć u jej boku jak obcy; czuć, że wszelkie węzły rozerwały się, że serca nasze nie uderzają zgodnie, że nie ma już nic wspólnego pomiędzy nami, ani jednej myśli, ani jednej radości, ani jednego życzenia; wreszcie widzieć jak nasz związek rozprzęga się, a szczęście znika... i to nazywasz dzieciństwem!... Otóż ja cierpię, cierpię srogo i czuję się bardzo nieszczęśliwym!

KLAUDJUSZ. Biedny przyjacielu! Rzeczywiście poważniejsza to rzecz niż myślałem, i żałuję cię z całego serca... Ale nie trzeba się poddawać zmartwieniu!... Nie ma nic rozpaczliwego!... Pawła Coudray'a niema...

GASTON. Wolałbym, żeby był tutaj! Mógłbym się z nim bić, skończyć tę historję!... Ale walczyć z cieniem, duchem, chimerą!... Powziąłem stałe postanowienie: rozwiodę się!

KLAUDJUSZ. Nie mógłbyś zrobić większego głupstwa, bo byłoby nie do naprawienia; chwilowy przełom jaki przechodzi w tej chwili twoja żona, nie potrwa z pewnością długo.

GASTON. Nie mogę żyć w ten sposób, nie mogę!

KLAUDJUSZ. Twoja żona nie jest winną, jest chora. Miej pieczę nad nią, ulecz ją; nie masz prawa jej karać!

GASTON. Leczyć ją!... Ale w jaki sposób?... Jeśli sądzisz, że tego nie próbowałem!

KLAUDJUSZ. Źle się wziąłeś do rzeczy, oto wszystko.

GASTON. Chciałbym ciebie widzieć w podobnem położeniu!

KLAUDJUSZ. Poczekaj!... Uśmiechałoby ci się zabić Pawła Coudray'a?

GASTON. Ach! Tak!

KLAUDJUSZ. Ale nie możesz...

GASTON. A więc?

KLAUDJUSZ. A więc, zabij go... moralnie.

GASTON. Moralnie?

KLAUDJUSZ. Stłucz posąg, zrzuć bożyszcze, wywróć postument!...

GASTON. Nie rozumiem!

KLAUDJUSZ. Gdybyś potrafił przekonać żonę, że jej bohater jest prostym cymbałem, urwiszem...

GASTON. Pojmuję... Ale to niemożliwe!

KLAUDJUSZ. Dlaczego?

GASTON. Ponieważ Małgorzata nie uwierzyłaby mi!...

KLAUDJUSZ. A więc ja się podejmuję przekonać ją!

GASTON. Ty?

KLAUDJUSZ. I nie potrwa to długo! Zburzę jej bożka na poczekaniu!

GASTON. Czy ci uwierzy?

KLAUDJUSZ. Dlaczego nie? Gdzie jest teraz Paweł Coudray?

GASTON. Na obczyźnie, nie wiem gdzie...

KLAUDJUSZ. Powiem, że spotkałem go w podróży, i zaprzyjaźniłem się z nim: cóż prostszego?

GASTON. Tak, być może!

KLAUDJUSZ. Będę zachwycał się pisarzem i wielbił poetę... — Pozwolisz żebym zachwycał się pisarzem?...

GASTON. Tak, tak...

KLAUDJUSZ. Ale za to osmaruję człowieka! Ach! Ładnie go ubiorę... Czy wspominałeś o mnie twej żonie?

GASTON. Bardzo często. Wie, że jesteś moim najlepszym przyjacielem (pukanie do drzwi z prawej strony). Macie!... Któż nam przeszkadza?... (otwiera drzwi, odbiera gazety i listy, które mu podają). Dziękuję!... (zamyka drzwi). To jest poczta.

KLAUDJUSZ. Nie przeszkadzaj sobie. Czytaj korespondencje.

GASTON. Jest tylko jeden list (otwiera list i wyciąga fotografję). Co to znaczy?... Fotografja! Nie znam tego pana (wyciąga list z koperty). A! jest list! (czyta). Pani... (patrzy na adres koperty). To do żony... Czyżby przypadkiem?... (czyta). „W odpowiedzi na szanowne pismo z 19-go, mamy zaszczyt przesłać pani ostatnią fotografię Pawła Coudray..."

KLAUDJUSZ. A do djabła!

GASTON (wściekły). No i cóż sądzisz o tem?

KLAUDJUSZ. Sądzę, że nie trzeba jej dać tej fotografji!... (przypatruje się fotografji). Przystojna bestja!... Co za broda!... Wspaniała broda!... (rzuca fotografję na stół, gdzie leży jego fotografja).

GASTON. Gdy jej nie oddam, napisze raz jeszcze i upomni się!

KLAUDJUSZ. Masz słuszność.

GASTON. Lepiej skończyć z tem! Sam jej oddam, zobaczymy, czy ośmieli się... (bierze jedną z fotografji i wsuwa do koperty).

KLAUDJUSZ. Nie ta! Moją fotografję włożyłeś do koperty! (śmiejąc się). Twoja żona weźmie mię za Pawła Coud... (nie kończy zdania z powodu myśli, która nagle przychodzi mu do głowy. Ta sama myśl

ogarnia w tej samej chwili Gastona. Obydwaj wyciągają ręce ku sobie i wołają jednocześnie). Ach! co za myśl!

GASTON. To samo pomyślałem!

KLAUDJUSZ. Zrozumiałem cię!

GASTON (wesoło). Ach!... Poczciwy Klaudjuszu!... (ściska go).

KLAUDJUSZ. Genialny pomysł!... (zabierając fotografje ze stołu). Zabieram całą paczkę; oddam ci ją później (wkłada fotografje do kieszeni).

GASTON. A więc będziesz przedstawiał Pawła Coudray'a?

KLAUDJUSZ. Z największą przyjemnością!... Nie chcę żebyś był nieszczęśliwym!... (wesoło). Zobaczysz jak się będę czołgał po ziemi, po błocie... jak się przedstawię ohydnym, nikczemnym... Ach!... Jeśli żona twoja nie obrzydzi sobie mnie w dwudziestu czterech godzinach!...

GASTON. Co za usługę mi oddajesz!

KLAUDJUSZ. Czy nie wyda się niestosowną ta fotografja w stroju Araba?

GASTON. Przeciwnie. Kupiec pisze, żę to ostatnia... a świat wie, że Paweł Coudray jest po za granicami Francji, nawet prawdopodobnie w Algerji.

KLAUDJUSZ. A więc, wszystko zgadza się!

GASTON. Ale, prawda... gdy tutaj wszedłeś kto cię wprowadził?

KLAUDJUSZ. Nikt!... Brama była szeroko otwarta...

GASTON. A więc nikt cię nie widział? Czy jesteś tego pewien?

KLAUDJUSZ. Najpewniejszy!...

GASTON. To doskonale!... (turkot automobilu). Posłuchaj!... Automobil!... Wróciły!

KLAUDJUSZ. Nie trzeba żeby nas widziano razem!

GASTON. Zmykaj szybko!... Powrócisz w pięciu minutach.

KLAUDJUSZ. Ach!

GASTON. Cóż znowu?

KLAUDJUSZ. Potrzeba wynaleźć jakiś powód, dlaczego wracam do dawnego mieszkania.

GASTON. Prawda... A więc?... A więc przybyłeś, by odszukać coś, czego zapomniałeś... Patrz.. ten notatnik... (wyciąga szufladkę u stolika). Paweł Coudray zapomniał go tutaj...

KLAUDJUSZ. Notatnik niebiesko oprawny!... Dobrze!

GASTON (biorąc kartę wizytową ze szufladki). Czekaj! Weź ten bilet!... Karta wizytowa Pawła Coudray. Moja żona znalazła takie trzy karty. Oddasz służącemu wprowadzającemu cię.

KLAUDJUSZ. Dobrze. Którędy mam iść?

GASTON (wskazując mu). Tą stroną, na lewo. To cię zaprowadzi prosto do bramy.

KLAUDJUSZ. Czy nie ma niebezpieczeństwa spotkania kogokolwiek?

GASTON. Nie (wskazując na prawo). Moje panie wejdą tędy, wracając ze stajen... Aha, jeszcze coś!... zażądaj widzenia się z właścicielem pałacu... nie ze mną!...

KLAUDJUSZ. Naturalnie!... A ty nieośmiel się być ze mną na „ty".

GASTON. Prawda!... Mógłbym się zapomnieć!... Idź, idź już... (Klaudjusz wychodzi po lewej stronie).

Gdyby mi mówiono przed godziną... Co z tego wyniknie, mój Boże?... W każdym razie sytuacja nie może się pogorszyć... Udajmy, że czytamy dziennik (bierze do ręki dziennik i siada). Nie, lępiej spać; to odwróci jeszcze silniej podejrzenia (udaje śpiącego z dziennikiem na kolanach. — (Małgorzata z Genowefą wchodzą z prawej strony).

Scena III.

GASTON, MAŁGORZATA, GENOWEFA później MARJETTA.

MAŁGORZATA. Otóż jesteśmy.

GENOWEFA (śmiejąc się, wskazuje na Gastona). Sza! śpi! Polityka nie bardzo go zajmuje.

MAŁGORZATA. Czy istnieje coś, co go zajmuje!

(Obie panie zdejmują kapelusze i płaszcze i oddają Marjecie, która zabiera je i wychodzi na prawo).

GENOWEFA. Chwała Bogu!... Jest poczta. I list dla ciebie, Małgorzato.

MAŁGORZATA. Ten list jest otwarty!... Gaston odpieczętowuje teraz już i moje listy!... (wyciąga list z koperty i czyta). Ach!...

GENOWEFA. Co tam jest?

MAŁGORZATA. Fotografja Pawła Coudray'a!

GENOWEFA. Pokaż!... Boże!... To on ten Arab?... Jaki on piękny!

MAŁGORZATA. Wiesz przecież, że osiedlił sie w Algerji.

GENOWEFA. Co za przepyszne oczy!... Cały świat odzwierciedla się w tych oczach!

MAŁGORZATA. A czoło!... A usta!... Wspaniałe!...

GENOWEFA. Co za szkoda, że zażądałaś tylko jednej fotografji! Ale co powie na to twój mąż?

MAŁGORZATA. Och!... On!... Widział tę fotografję zresztą przed nami, ponieważ otworzył list.

GENOWEFA. Musiał się pięknie skrzywić!

GASTON (ziewa i przeciąga się).

GENOWEFA. Ale cicho!... Budzi się.

GASTON. Jakto?... To wy?... Już powróciłyście?... Któraż godzina?

GENOWEFA. Szósta minęła. Urządziłeś sobie małą drzemkę jak się zdaje.

GASTON. Tak, zdaje mi się także!

MAŁGORZATA (groźnie). To ty odpieczętowałeś ten list?

GASTON (obojętnie). Przez nieuwagę, tak, nie patrząc na adres. Racz mi wybaczyć. Wydarzyło mi się to po raz pierwszy, i spodziewam się po raz ostatni.

MARYETTA (wchodzi z lewej strony, trzymając w ręce wizytową kartę).

MAŁGORZATA. Co to jest, Marjetko?

MARJETTA. Jakiś pan pyta się, czy mógłby się widzieć z panem.

GASTON (na stronie). Trzymajmy się!

MAŁGORZATA (bierze do rąk kartę, patrzy na nią, i wydaje okrzyk). Ach!

GENOWEFA. Co ci jest?

MAŁGORZATA (pokazując jej kartę). Paweł Coudray...

GASTON (żywo). Hę? (udaje niepokój, rozdrażnienie.

GENOWEFA. Wielki Boże!...

MAŁGORZATA (do Marjetty). Czy jesteś pewna że ten pan jest Pawłem Coudray?

MARJETTA. Ale... ja nie wiem, proszę pani.

MAŁGORZATA. Masz słuszność.

GENOWEFA. Zobaczymy, czy podobny do fotografji.

MAŁGORZATA. Rzeczywiście.

GASTON (do Marjetty). Powiedz, że niema nikogo w domu!

MAŁGORZATA. To niemożliwe!

GENOWEFA. Byłoby to niegrzecznością!...

MAŁGORZATA. Proś tego pana, Marjetto!...

MARJETTA. Dobrze, proszę pani (wychodzi na lewo).

(Obie kobiety poprawiają fryzury przed lustrem).

GENOWEFA. Dziwna rzecz! Gdyby zaanonsowano szacha perskiego nie zdumiałabym się więcej!

GASTON (z ironią). Odchodzę. Nie chcę przeszkodzić waszym radosnym wylewom! (wychodzi spiesznie, na prawo).

KLAUDJUSZ (ukazuje się po lewej stronie).

MAŁGORZATA (na stronie, bardzo wzruszona). Ach! Mój Boże!...

GENOWEFA. To on.

Scena VI.

MAŁGORZATA, GENOWEFA, KLAUDJUSZ, później GASTON.

KLAUDJUSZ (zbliżając się). Raczcie mi wybaczyć szanowne panie...

MAŁGORZATA (jąkając się). Jesteśmy bardzo szczęśliwe... bardzo nam pochlebia.. Wierzaj, że odczuwamy żywo wielki zaszczyt... Jesteś pan tutaj u siebie.

KLAUDJUSZ. Dzięki za uprzejmość.

GENOWEFA. Racz usiąść słynny autorze!

MAŁGORZATA (wydaje lekki okrzyk). Ach!

GENOWEFA (zbliżając się do niej). Co ci jest? Czy jesteś cierpiąca?

MAŁGORZATA. Nic, to nie jest nic!... Przejściowe olśnienie!... To nie jest nic...

GENOWEFA. Siostra tak się ucieszyła pańską obecnością...

KLAUDJUSZ (do Małgorzaty) Byłbym niepocieszony, gdybym się stał mimowolnym sprawcą...

MAŁGORZATA Ale nie, zapewniam pana, nic mi nie jest... Już przeszło. Przebacz mi.

KLAUDJUSZ. Przybywszy do Paryża na jakiś czas, nie mogłem oprzeć się pragnieniu odwiedzenia tego uroczego zakątka, gdzie przeżyłem tyle szczęśliwych dni. Liczyłem na uprzejmość nowych właścicieli, nie znając ich. A pochlebne przyjęcie jakiego doznałem, przewyższyło nawet moje oczekiwanie.

GENOWEFA (na str.). Jak on pięknie mówi!

MAŁGORZATA. Powtarzam tylko, co powiedziałam przed chwilą: zechciej pan uważać ten dom jakby należący do siebie.

KLAUDJUSZ. Skorzystam więc z wykwintnej uprzejmości pań i spędzę kilka godzin w naszym parku.

MAŁGORZATA. Oby podał ci panie nową myśl wzniosłej, boskiej poezji.

KLAUDJUSZ. W każdym razie muz budzących natchnienie nie brak tutaj! (patrzy na obie kobiety, a szczególnie na Genowefę).

GENOWEFA (na stronie). Jak on na mnie spojrzał!

(Mała pauza).

KLAUDJUSZ. Czy nie znalazły szanowne panie w jakim kącie, małego notesiku, oprawnego w niebieski safian?

MAŁGORZATA (bardzo wzruszona. Tak... tak jest... rzeczywiście!...

GENOWEFA. Moja siostra przechowała go jako nadzwyczaj cenną pamiątkę.

KLAUDJUSZ (do Małgorzaty). A więc nie śmiałbym odebrać go pani... Jest w nadto pięknych rączkach. Odpiszę tylko, jeśli pani pozwolisz, kilka drobnych uwag znajdujących się w nim.

GASTON (wchodzi z prawej strony).

GENOWEFA (cicho do Małgorzaty) Twój mąż!...

MAŁGORZATA (cicho). Ach!... Mój Boże!... Żeby tylko nie powiedział jakiego głupstwa!... (głośno). Pozwól sobie kochany mistrzu przedstawić: mój mąż Gaston Baudoin, uczony, profesor chemji w Paryżu.

KLAUDJUSZ Panie... (ściska rękę Gastona).

GASTON (ozięble). Panie...

KLAUDJUSZ. Pan i ja podzieliliśmy między siebie świat: do pana należą ciała, do mnie serca.

MAŁGORZATA (na str). Jak on cudownie to powiedział!

KLAUDJUSZ. Ale zatrzymałem się tutaj zbyt długo i boję się stać niedyskretnym! Pożegnam państwa i udam się do hotelu, a jutro...

MAŁGORZATA i GENOWEFA (wydają jednoczesny okrzyk).

GENOWEFA. Och! do hotelu!

MAŁGORZATA. Nie pozwolimy na to!... Uważalibyśmy to za osobistą obrazę... (cicho do Gastona). Mówże coś! Proś!...

GASTON (cicho) Ja?... Drwię z tego!... Wie sam co zrobić!

MAŁGORZATA (oburzona). Och!... (do Klaudjusza, głośno). Nieprawdaż mistrzu, że uczynisz nam ten wielki zaszczyt?

KLAUDJUSZ. Byłbym prawdziwie niewdzięczny, gdybym się wahał jeszcze wobec tak serdecznej gościnności.

MAŁGORZATA. Ach, jak się cieszę. Mistrz wybaczy, że jako gospodyni domu, odejdę na chwilę. Ale powrócę, wkrótce powrócę (kłania się i wychodzi na prawo).

GASTON. Pójdę z tobą (wychodzi wraz z Małgorzatą).

Scena V.

GENOWEFA, KLAUDJUSZ.

KLAUDJUSZ. Spodziewam się, że przynajmnie pani raczy dotrzymać mi towarzystwa?

GENOWEFA. Z miłą chęcią. Obawiam się tylko, że przeszkodzę mistrzowi w rozmyślaniach poetycznych.

KLAUDJUSZ. Przeciwnie (patrzy na nią z zachwytem).

GENOWEFA (spuszcza oczy).

KLAUDJUSZ (po chwili). Czy chcesz pani wyświadczyć mi pewną grzeczność? Nie nazywaj mnie „mistrzem".

GENOWEFA. Nie jest to panu przyjemnem?
KLAUDJUSZ. Działa mi na nerwy.
GENOWEFA. Pojmuję pana
KLAUDJUSZ. Otóż i jest jedna rzecz, na którą się zgadzamy. Zdaje mi się, chociaż znam panią bardzo krótko, że zgodzilibyśmy się w wielu rzeczach.
GENOWEFA. Nie, nie sądzę.
KLAUDJUSZ. A!... dlaczego?
GENOWEFA. Ponieważ jestem całkiem pospolita, wcale nie poetyczna.
KLAUDJUSZ. Ale ja także nie!
GENOWEFA. Och! Pan, Paweł Coudray!
KLAUDJUSZ (zakłopotany). No tak... czasami... naturalnie.. kiedy piszę... zmuszają mnie okoliczności... Ale w zwykłym życiu chodzę tak samo po ziemi jak pani.
GENOWEFA. O!... mówisz pan tak przez grzeczność, ale gdybyś mię poznał bliżej, straciłbyś wkrótce o mnie korzystne pojęcie, szczęściem siostra ratuje honor rodziny!... Z nią możesz pan rozprawiać o wszystkich swoich dziełach. Umie je na pamięć.
KLAUDJUSZ. Przyznam się pani, że nie lubię mówić o swoich pracach.
GENOWEFA. Ze mną może być pan całkiem spokojny, nigdy nic o nich nie powiem!
KLAUDJUSZ (wesoło). Nie znasz ich pani?
GENOWEFA Wcale nie!
KLAUDJUSZ. Ach!... Brawo!... Nie uwierzysz pani, jaką przyjemność mi tem czynisz!...
GENOWEFA. Ta pana cieszy?
KLAUDJUSZ. Zachwyca! Dziwi to panią?
GENOWEFA. Trochę?... Słyszałam, że sławni ludzie są prawie wszyscy rzadkiej skromności... ale

nie spodziewałam się, żeby aż do tego stopnia. Przyznam nawet, że powzięłam o panu całkiem inne wyobrażenie.

KLAUDJUSZ. A!... Jakie?... Zaciekawiasz mnie pani istotnie.

GENOWEFA. Powiem panu później. Muszę pójść, by zerwać świeże poziomki na śniadanie (bierze ze stołu koszyczek i kwiaty, by je zmienić — pokazuje na kwiaty zdobiące salon). Gdy się ma zaszczyt posiadać tak słynnego gościa...

KLAUDJUSZ (proszącym tonem). Pójdzie pani za chwileczkę.

GENOWEFA. Spóźniłam się i tak!

KLAUDJUSZ. Bardzo panią proszę (odbiera z jej ręki koszyczek i stawia na stole). A więc, co pani myślałaś o mnie?

GENOWEFA. Mam powiedzieć szczerze?

KLAUDJUSZ. Całkiem szczerze.

GENOWEFA (siadając napowrót). Otóż, sądziłam, że jesteś pan bardzo dumny, nieprzystępny, zarozumiały na swój wielki talent... Widzę, że się omyliłam.

KLAUDJUSZ. O!... Zupełnie!

GENOWEFA (przesadzając komicznie). Wyobrażałam sobie pana jako rodzaj Donżuana, zdradliwego, niebezpiecznego...

KLAUDJUSZ. O!... O!... Doprawdy?... Wydaję się pani niebezpiecznym?

GENOWEFA (uśmiechając się). Nie, teraz gdy poznałam pana...

KLAUDJUSZ. No, tak... A co jeszcze myślałaś pani o mnie?

GENOWEFA. Coś jeszcze... Ale to już rzecz poważniejsza... Nie pogniewa się pan?

KLAUDJUSZ. Nie, przyrzekam pani!

GENOWEFA. A więc... gniewałam się na pana... całkiem serjo... i jeszcze się gniewam.

KLAUDJUSZ. I dlaczego?

GENOWEFA. Dlaczego?

KLAUDJUSZ. Tak.

GENOWEFA. Z powodu pańskich zapatrywań na małżeństwo!

KLAUDJUSZ (zdziwiony). Moich zapatrywań na małżeństwo? Więc pani je zna?

GENOWEFA. Znam.

KLAUDJUSZ. A kto pani powiedział?

GENOWEFA. Niepojęta tajemnica.

KLAUDJUSZ. A! (na stronie). Co to jest?

GENOWEFA. Przesądziłam nieco, przed chwilą mówiąc że nie znam żadnej z książek pana. Pozwolono mi czytać ten romans, zaczęłam go, ale nie mogłam dokończyć, tak bardzo mi się nie podoba i obraża moje najdroższe uczucia!...

KLAUDJUSZ. Niemożliwie!

GENOWEFA. Och!. Panie, jak mogłeś napisać takie rzeczy?

KLAUDJUSZ. Co takiego?

GENOWEFA. Wiesz dobrze...

KLAUDJUSZ (zakłopotany). Zapewniam panią...

GENOWEFA. Być może że jestem zacofaną, głupią nawet... ale wyznaję, że uważam małżeństwo za najpiękniejszą rzecz na świecie!

KLAUDJUSZ. I ma pani zupełną słuszność!

GENOWEFA. Posiadać męża, którego się kocha i którego jest się jedynym skarbem na ziemi!

KLAUDJUSZ (z zapałem). Ach!... Tak... Oto wymarzone szczęście!

GENOWEFA. I dzieci, dużo dzieci, pełny dom!...

KLAUDJUSZ (tak samo). Ach! jak pojmuję panią!... Tak, miłość w małżeństwie... i dzieci... Ależ to raj! Szalony, po trzykroć szalony, kto szuka innego szczęścia na ziemi!

GENOWEFA. Czy to prawda?... Jesteś pan szczerym?

KLAUDJUSZ. Najzupełniej.

GENOWEFA. Dlaczegóż więc wypowiadasz w swych książkach myśli tak przeciwne twoim uczuciom?

KLAUDJUSZ (zakłopotany). Ach! Dlaczego?... Dlaczego?... Tak rzeczywiście... Wprowadzasz mnie pani w kłopot. Co powiem pani? Postępuje się w ten sposób... by zadowolić jednych, drugich... Idzie się za głosem publiczności zamiast nim kierować... Słucha się rad wydawcy... I to niesłusznie, całkiem niesłusznie!

GENOWEFA. A więc w tej powieści, o której wspomniałam przed chwilą... Przypominasz pan sobie?

KLAUDJUSZ. Tak... Niezrównana... Maszyn...

GENOWEFA (zdziwiona). Niepojęta tajemnica.

KLAUDJUSZ. Tak, prawda. Niepojęta tajemnica.

GENOWEFA. A więc.... wkładasz w usta bohaterki Krystyny, młodej dziewczyny takie ohydne zapatrywania na małżeństwo!...

KLAUDJUSZ. Ta Krystyna to głupia gęś!

GENOWEFA. I ja tak myślę. Ale dlaczego podzielasz pan jej zdania?...

KLAUDJUSZ. Ja?... Nigdy... nigdy nie podzielałem ich... Musiałaś pani źle czytać, źle zrozumieć!...

GENOWEFA (podnosząc się żywo). O! To już za wiele!.. Szczęściem, mam to dzieło tutaj, panie

Pawle Coudray! (idzie do bibljoteki i bierze książkę oprawną w żółte płótno).

·KLAUDJUSZ (wstając z gniewem, na stronie). Ciągle Paweł Coudray! A! Przeklęta bestja... Ona jest śliczniutka, ta mała!... Idealna!... „Mąż którego się kocha, i który cię kocha.. i dzieci, dużo dzieci, pełny dom!“ Oto jej marzenie!... Ależ to jest i moje marzenie!

GENOWEFA Masz pan, odnajdziesz prędzej to miejsce niż ja.

KLAUDJUSZ (odsuwając książkę). Nie... pani znajdzie prędzej, bo ma pani w świeżej pamięci. Zapomniałem już... Tak dawno jak wydałem ten romans!

GENOWEFA (z zdziwieniem). Zeszłego miesiąca!...

KLAUDJUSZ. Nie może być!

GENOWEFA. Nie wiedziałeś pan o tem?

KLAUDJUSZ (śmiejąc się). Och!... Przepraszam. Co za głupiec ze mnie!... Zamieniłem z innym!

GENOWEFA. Z innym?

KLAUDJUSZ. Tak... który traktuje mniej więcej ten sam przedmiot... Ale już wiem... Niepojęta tajemnica, co wyszła w zeszłym miesiącu, u... (stara się odczytać nazwisko wydawcy).

GENOWEFA (zobaczywszy podstęp, odwraca książkę). U Charpentier.

KLAUDJUSZ. Chciałem właśnie powiedzieć.. u Charpentier.

GENOWEFA (pokazuje mu okładkę). Lub u Ollendorfa?

KLAUDJUSZ. Rzeczywiście tak! Charpentier to był ten drugi!... ten drugi romans traktujący o tym samym przedmiocie...

GENOWEFA (rozgniewana, rzuca książkę, bierze koszyczek i idzie na prawo).

KLAUDJUSZ. Jakto... pani odchodzi?... Dlaczego?

GENOWEFA. Ponieważ nie lubię, gdy kto drwi ze mnie!

KLAUDJUSZ. Ale gdzieżbym śmiał!

GENOWEFA. Żeby autor nie wiedział nic o własnych dziełach! Czyż to prawdopodobne?...

KLAUDJUSZ. Powiedziałem przecież pani...

GASTON (ukazuje się z lewej strony i podsłuchuje).

Scena VI.

KLAUDJUSZ, GENOWEFA, GASTON.

GENOWEFA. Wyznaj prawdę, drogi mistrzu! To będzie lepiej. Sposobność wydała ci się korzystną, by zanotować w przelocie kilka psychologicznych spostrzeżeń, i uczyniłeś mi wielki zaszczyt, obierając mnie za pożądany przedmiot!

KLAUDJUSZ. Ależ nie!

GENOWEFA. By wzbudzić we mnie zaufanie, zniżyłeś się do mego skromnego poziomu, podzielałeś me zdania... a ja dałam się złapać!...

KLAUDJUSZ. Protestuję!

GENOWEFA. Odpowiadałam ci bez myśli ukrytej, szczerze... A niebawem posłużę za typ jednej z twych osobistości, mniej lub więcej sympatycznych...

KLAUDJUSZ. Ależ...

GENOWEFA. To nie ładnie z pańskiej strony! A jeśli w ten sposób zbierasz dokumenta...

GASTON (zbliżając się). Kochana Genowefo, istnieją trzy kategorje ludzi, którym nie należy do-

wierzać... golibrodom, reporterom i psychologicznym romansopisarzom.

GENOWEFA. O! bądź spokojny Gastonie. Nauczka posłużyła mi, i nie dam się powtórnie wywięźć w pole! (wychodzi na lewo).

Scena VII.

GASTON — KLAUDJUSZ.

KLAUDJUSZ (na stronie). Zwiodła mnie... i sama krzyczy. Oto kobiety (naśladując Genowefę). „U Charpentier... nie u Ollendorfa". Czyż mogłem wiedzieć?

GASTON (przekonawszy się, że nikt ich nie słyszy). Kłaniam uniżenie!... Pięknie się sprawujesz! Czy drwisz ze mnie?

KLAUDJUSZ. Jakto?... Ty także?... Ależ nie drwię z nikogo... ani z ciebie ani z panny Genowefy... To nie moja wina, jeśli wyobraziła sobie...

GASTON. Nie mówię o Genowefie. Nie chodzi o Genowefę. Chodzi o moją żonę i Pawła Coudray, którego przedstawiasz w tej chwili.

KLAUDJUSZ. No i cóż?

GASTON. Powiedziałeś mi: „Zburzę jej bóstwo w pięciu minutach, a jeśli nie obrzydzi sobie Pawła Coudray w dwudziestu czterech godzinach..."

KLAUDJUSZ. Pozwól! Nie jestem jeszcze tutaj dwadzieścia cztery godzin.

GASTON. To prawda.

KLAUDJUSZ. Gdybym zaraz na wstępie okazał się grubijaninem, źle wychowanym, czy wydałoby się to prawdopodobne? Przecież taki człowiek jak Paweł Coudray...

GASTON. Kiedy zaczniesz? Czego oczekujesz?

KLAUDJUSZ. Korzystnej sposobności.

GASTON. A więc przy śniadaniu będziesz miał aż nadto sposobności. Co zamyślasz robić?

KLAUDJUSZ. Co?... Będę jadł... będę pił...

GASTON. Dobrze!... Jedz... jedz dużo, obżeraj się, pij do nieprzytomności!

KLAUDJUSZ. Ach! Nie!

GASTON. Pchaj w siebie ile możesz! To wywołuje obrzydzenie u kobiet. A potem pij... pij jak bela... Upij się... i mów nieprzyzwoitości przy deserze.

KLAUDJUSZ. Żebyś wyrzucił mnie za drzwi.

GASTON. Co ci to szkodzi? Przyjadę odwiedzić cię w Paryżu.

KLAUDJUSZ. Zależy mi wiele na tem...

GASTON. Szczególnie uważaj z moją żoną! Miej się na baczności! Nie udawaj przyjemnego, dowcipnego!.. Myśl tylko o jednej rzeczy; żeby się poniżyć w jej oczach, pozbawić poetycznej aureoli.

KLAUDJUSZ. Bądź spokojnym!

GASTON. Słuchaj!... Dla większej pewności, wtedy gdy będziesz z nią rozmawiał, zagram na rogu myśliwskim.

KLAUDJUSZ (śmiejąc się). Na rogu myśliwskim?

GASTON. Tak, aby ci przypomnieć twą rolę gdybyś miał ją zapomnieć.

KLAUDJUSZ. Dobrze.

MAŁGORZATA (wchodzi z prawej strony z książką w ręku).

GASTON. Ach!... Otóż i ona!

Scena VIII.

KLAUDJUSZ, GASTON, MAŁGORZATA.

MAŁGORZATA (zbliżając się). Właśnie spędziłam z panem bardzo miłą chwilę.

KLAUDJUSZ. Ze mną?

MAŁGORZATA (pokazując na książkę, którą kładzie na stole). Czytałam twe arcydzieło: Śmiertelne pocałunki.

KLAUDJUSZ. Ach!... Pani... czytała...

GASTON (do Klaudjusza). Mów coś! To korzystna chwila.

KLAUDJUSZ (na stronie). Co ja jej powiem?

MAŁGORZATA. Co za silna i urozmaicona poezja. Wszystkie struny zadrgały pod twymi natchnionymi palcami.

GASTON (na stronie). Zjada go oczyma.

KLAUDJUSZ (z zarozumiałością; nakłada na jedno oko szkiełko, które zatrzymuje przez całą scenę). Tak, rzeczywiście; sądzę że od Wiktora Huga nie napisano nic piękniejszego.

MAŁGORZATA (na stronie). Co za pewność siebie!

KLAUDJUSZ (z pogardą). Zresztą... Wiktor Hugo jest nadto gminny, bez polotu!... Co pozostanie z jego dzieł po dwudziestu latach?

GASTON (z ironią). Bardzo mało!... Gdy tymczasem ty, drogi mistrzu?...

KLAUDJUSZ. Ja, kochany panie, jestem spokojny!... Ani jedno z moich dzieł nie poruszy się z miejsca.. ani jedno!... Są odlane z bronzu!...

MAŁGORZATA. Ach! tak!

)Z lewej strony wchodzi Genowefa z koszykiem pełnym kwiatów).

Scena IX.

Ci sami, GENOWEFA.

KLAUDJUSZ. Ach, jaka śliczna z temi kwiatami.

GASTON. Genowefo, zamykaj drzwi za sobą; pan Paweł Coudray boi się strasznie przeciągów, z powodu reumatyzmu.

KLAUDJUSZ. Pozwól!..

GASTON Powiedziałeś mi pan przed pięciu minutami, że dokuczają ci reumatyczne bole...

KLAUDJUSZ. Ale wcale nie!..

GASTON. Dlaczego nie przyznać?... Nie jest to zbrodnia.

GENOWEFA (do Klaudjusza). Bądź pan spokojny, będę uważać! (idzie by zamknąć drzwi z lewej strony, potem wraca na scenę. Do Gastona). Może by przystawić parawan!

KLAUDJUSZ (z gniewem, pokazując że nie pozwala). Ach! nie, nie!

GENOWEFA (patrząc na Klaudjusza). Najwidoczniej gniewa się (wychodzi na prawo, unosząc kwiaty).

GASTON. Ale! ale! jaką wódkę mam przesłać mistrzowi?

MAŁGORZATA Wódkę?

GASTON. Pan Paweł Coudray, wyznał mi, że nie potrafi pracować, nie mając przed sobą butelki absyntu. Czy nie masz pan ulubionej marki?

KLAUDJUSZ (obojętnie). Nie...

GASTON. Wezmę najsilniejszą (wychodzi na lewo, zamykając starannie drzwi za sobą).

Scena X.

KLAUDJUSZ — MAŁGORZATA.

MAŁGORZATA. Nie mogę wypowiedzieć panu mej głębokiej radości jaką sprawiło mi twoje przybycie, tak nieoczekiwane!... Od tak dawna zżyłam się z panem jak z drogim mistrzem, wybranym przyjacielem!... Spędziłam tyle przyjemnych chwil czytając twe cudowne dzieła, które okazały mym oczom nieznane światy... Zawdzięczam panu bardzo wiele. I oto urzeczywistniło się marzenie, którego nie ośmieliłam się nigdy spodziewać — Pan jesteś tutaj; poznałam pana; widzę cię takim, jak okazywałeś mi się, gdy mój zachwycony duch wywoływał przed oczy twój obraz!...

KLAUDJUSZ (z wielką uprzejmością). Prawdziwie zawstydza mię pani... czuję, że się rumienię i zapytuję siebie jak wywdzięczyć się za przyjęcie tak... życzliwe... (słychać w oddali trąbienie na rogu myśliwskim. — Klaudjusz na stronie). Gaston!... Hm... Zapomniałem już o tem (wstaje).

MAŁGORZATA. Muszę mistrzowi oddać notesik, jakoteż rozmaite przedmioty, które znalazłam w jednej z szufladek (idzie do małego stoliczka i bierze notesik z szufladki).

KLAUDJUSZ. Co się tyczy notesika, rozumie się, że po przeczytaniu oddam go pani na pamiątkę, jak przyrzekłem.

MAŁGORZATA. Zachowam go, jak świętą relikwię.

KLAUDJUSZ (biorąc notesik i przeglądając go). Ach! masz pani niezwykłe szczęście... Zachowaj go dobrze... nie zgub przypadkiem... Dla handlarza autografami, to przedstawia wartość pięciuset franków.

MAŁGORZATA (żywo). O! w takim razie zatrzymaj go pan. Byłabym niepocieszoną, gdybym miała pozbawić pana... (powraca do stolika).

KLAUDJUSZ (z godnością). E, nie. Co się raz powiedziało... (wkłada notes do kieszeni).

MAŁGORZATA. Oto rączka od pióra, która należy także do pana bezwątpienia, i trzy karty wizytowe z pańskiem nazwiskiem... Ach!... Przepraszam.. Widzę już tylko dwie... brakuje jednej...

KLAUDJUSZ (na stronie). A do djabła... Żeby się tylko nie domyśliła.

MAŁGORZATA. Mimo że szukam, nie znajduję jej.

KLAUDJUSZ (z godnością). O! Zostaw pani! Te przedmioty nie mają żadnej wartości dla mnie, robiłbym sobie wyrzuty, zabierając je pani!

MAŁGORZATA. Jesteś pan bardzo łaskawy. Oto dwa rachunki pańskiego dostawcy drzewa, na sumę 275 franków.

KLAUDJUSZ. Czy te rachunki są zapłacone? (bierze je do ręki).

MAŁGORZATA. Nie

KLAUDJUSZ. A więc są niepotrzebne (rozdziera je). Ponieważ nie mam zamiaru ich płacić.

MAŁGORZATA. Ach! jednak gdy jesteś pan winien?

KLAUDJUSZ (śmiejąc się). Och! Ten powód nie wywiera na mnie żadnego wrażenia. Po pierwsze, jestem tutaj „incognito"; nikt w kraju nie wie o mej

obecności i byłbym naprawdę naiwnym, dając znać o sobie moim wierzycielom. Zresztą nasi dostawcy okradają nas tak bezwstydnie, że należy im oddać wet za wet, gdy sposobność się tylko nadarzy.

MAŁGORZATA. Posiadasz pan szerokie poglądy.

KLAUDJUSZ. Bardzo szerokie.

MAŁGORZATA. Są jeszcze trzy listy: dwa są podpisane Gabrjela... a pan pisałeś trzeci.

KLAUDJUSZ. Ja?... Jestem ciekaw! (bierze listy).

MAŁGORZATA. Nie gniewasz się pan na mnie, że czytałam je... nie przez niedyskrecję, ale przez ciekawość literacką, przez...

KLAUDJUSZ. Przez uwielbienie dla mnie!... Ależ to rzecz naturalna i wybaczam pani.

MAŁGORZATA. Ta Gabrjela musiała być bardzo piękną! Do mnie nikt nie napisze podobnego listu!

KLAUDJUSZ (z galanterją). Sądzę, że nie możesz się pani uskarżać. Twa piękność zasługuje na wszelkie hołdy!

MAŁGORZATA. Dlaczego pan to mówisz, kiedy tak nie myślisz?

KLAUDJUSZ. Ale myślę... i bardzo szczerze, przysięgam pani (słychać w oddali trąbienie na rogu myśliwskim. Klaudjusz rzuca się niecierpliwie).

MAŁGORZATA. Kochałeś pan bardzo tę kobietę?

KLAUDJUSZ (pogardliwie). O!... Kochać to zbyt wielkie słowo!... Przez krótki czas czułem do niej pewien feblik! Ale była zanadto sentymentalną i posiadała nieznośny zwyczaj rozmawiania ustawicznie o moich dziełach.

MAŁGORZATA. I pisywałeś pan do niej podobne listy?... Czyż nie jest to język miłości?

KLAUDJUSZ (uśmiechając się). Jest to raczej literatura. Pracowałem wtedy nad romansem do jednego z pism, w którem umieszczałem dokładnie wszystkie listy adresowane do tej poczciwej Hortensji...

MAŁGORZATA (wstrzymując oburzenie). Jakto, panie?... Twe listy?... Twe miłosne listy?

KLAUDJUSZ. Tak, moja pani. Dostawałem sto franków za każdy list!

MAŁGORZATA. Ależ... to ohydnie! Czy to możliwe? Pan, którego stawiałam tak wysoko!... Co za rozczarowanie. To mię boli, gdy słyszę mówiącego pana takie rzeczy.

KLAUDJUSZ. E, dajmy pokój dziecińświtwom. Nie bądźmy romantyczni, ale praktyczni.

MAŁGORZATA (ze wstrętem). Dosyć panie.. proszę pana dosyć.

GASTON (wchodzi z lewej strony). Biorę tylko gazetę i zmykam (bierze gazetę ze stołu).

MAŁGORZATA (obejmując nagle męża). Ciebie kocham, słyszysz? Kocham cię. Kocham cię... (wychodzi na prawo. Gdy zamknęła dzwi za sobą Klaudjusz i Gaston patrzą na siebie z uśmiechem).

KLAUDJUSZ (zdejmuje szkiełko z oka). No i cóż?

GASTON. Nie mogę przyjść do siebie ze zdziwienia!

KLAUDJUSZ. Czy jesteś zadowolony?

GASTON. Jesteś aniołem!... Tylko tak dalej... (zmyka wesoło na lewo z gazetą).

KLAUDJUSZ. Ach! Nie, nie!... Mam dosyć tego. Co za brzydka rola.

Scena X.

KLAUDJUSZ — GENOWEFA.

GENOWEFA (wchodzi z prawej strony).

KLAUDJUSZ (idąc naprzeciw niej). Czy pani jeszcze zawsze gniewa się na mnie?

GENOWEFA. Trochę... Nie będę się zaś wcale gniewać, jeśli mi pan zechce wyświadczyć pewną przysługę..

KLAUDJUSZ (wesoło). Przysługę? Ja? Mów pani, mów szybko! (siadają; na stronie). Ona jest zachwycająca, śliczna.

GENOWEFA (zakłopotana). Kiedy to jest bardzo delikatna sprawa i trudna do wypowiedzenia.

KLAUDJUSZ. Wierzaj mi pani, że nie pożałujesz zaufania do mnie.

GENOWEFA. Spostrzegłeś pan bezwątpienia jak Gaston kocha żonę i jak cierpi, czując że obojętnieje dla niego? Ona kocha się, marzy tylko o panu.

KLAUDJUSZ. Rzeczywiście, spostrzegłem.

GENOWEFA (naiwnie). Myślała o panu nim cię poznała; teraz gdy cię widziała, myśleć będzie jeszcze więcej. Gaston jest zazdrosny, zrozpaczony.

KLAUDJUSZ. Żądasz pani bym odjechał?

GENOWEFA (żywo). Ach! nie! (poprawiając się). Chciałam powiedzieć, to nic nie zmieni, sytuacja pozostanie ta sama... a Gaston...

KLAUDJUSZ. Zaczekaj pani.

GENOWEFA. Znalazłeś pan?

KLAUDJUSZ. Tak... zdaje mi się... Jest to środek heroiczny, ale pewny.

GENOWEFA. Co za heroiczny środek?

KLAUDJUSZ (uśmiechając się). Kiedy... to jest także... rzecz delikatna... i trudna do wypowiedzenia.

GENOWEFA. Czy tak?

KLAUDJUSZ. Cokolwiek powiem, nie pogniewasz się pani na mnie?

GENOWEFA. Przyrzekam panu.

KLAUDJUSZ. Jestem tego zdania, że tutaj należy działać silnie, nie półśrodkami!... Gdybym potrafił przekonać panią Baudoin, że jest mi i będzie zawsze zupełnie obojętna... byłaby uratowaną!

GENOWEFA. Tak pan sądzisz?

KLAUDJUSZ. Jestem tego pewien!

GENOWEFA. Nie jak ją przekonać?

KLAUDJUSZ. To zależy od pani.

GENOWEFA. Odemnie?

KLAUDJUSZ. Tylko od pani.

GENOWEFA. Nie rozumiem.

KLAUDJUSZ. Czy kochasz pani prawdziwie siostrę i jej meża?

GENOWEFA. Tak, kocham ich oboje bardzo.

KLAUDJUSZ. Czy potrafiłaby się pani poświęcić przez miłość dla nich!

GENOWEFA. Poświęcić się?

KLAUDJUSZ (z wielką prostotą i powagą). Zostając moją żoną.

GENOWEFA (żywo). Panie!

KLAUDJUSZ (uśmiechając się). Przyrzekłaś pani nie gniewać się.

GENOWEFA (zmieszana). Nie gniewam się; ale nie spodziewałem się takiej propozycji...

KLAUDJUSZ (z zapałem). A ja, czy sądzi pani nie zdziwiłbym się, gdyby mi powiedziano przed godziną, że będę przemawiać w ten sposób do pani?!

(z przesadą). Ale nie chodzi o nas... Chodzi o siostrę pani, która jest ci tak droga, i której szczęściu zagraża niebezpieczeństwo.

GENOWEFA. Bezwątpienia, ale...

KLAUDJUSZ. Czy chcesz pani dać zginąć nieszczęśliwym małżonkom... lub ich uratować ?... Wszystko zależy od tego !...

GENOWEFA (figlarnie). W każdym razie, jeśli poświęciłabym się, jak powiadasz, dla szczęścia Małgorzaty... pan nie miałbyś żadnego powodu...

KLAUDJUSZ (z przesadą). Ale czyż nie jestem sprawcą, chociaż mimowolnym, tego nieszczęśliwego stanu rzeczy ? I czy nie powinienem starać się wszelkiemi siłami, by naprawić zło, o ile to możliwe...

GENOWEFA (szyderczo). To bohaterskie uczucie przynosi panu zaszczyt. Ale byłoby to niegodnie przyjąć podobne poświęcenie, którego mógłbyś żałować później... nie pałając już ofiarną gorączką !

KLAUDJUSZ (z zapałem). A gdybym powiedział pani, że jestem pod urokiem twej idealnej postaci, że twe cudowne wdzięki usidliły mnie i że mem najgorętszem marzeniem...

(Z lewej strony wchodzi 'CABRIAC).

Scena XI.

CABRIAC. Przepraszam ! Czy nie mógłbym zobaczyć się z panem Baudoin ?

GENOWEFA. Pójdę uprzedzić Gastona.

CABRIAC. Wczoraj zapomniałem zapytać go o adres pana Pawła Coudray'a. Nie wiesz pani, czy mógłby mi go podać ?

GENOWEFA. Pan Paweł Coudray ? Oto jest.

CABRIAC (groźnym tonem). Mam go wreszcie.

GENOWEFA (na stronie). Nie wygląda zachęcająco ten jegomość! (wychodzi na prawo).

Scena XII.

KLAUDJUSZ (na stronie). Co znaczy ten człowiek? (do Cabriaca). Z kim mam przyjemność?...

CABRIAC (strasznym głosem). Cabriac!...

KLAUDJUSZ (obojętnie). Tak?...

CABRIAC (j. w.). Kapitan Cabriac!...

KLAUDJUSZ (na stronie). A to co za niedźwiedź! (głośno). A więc panie kapitanie Cabriac, czy zechcesz mi oznajmić cel twoich odwiedzin?

CABRIAC (z ironią). Nie domyślasz się pan?

KLAUDJUSZ. Nie.

CABRIAC. Rzeczywiście?

KLAUDJUSZ. Wcale nie.

CABRIAC (grzmiącym głosem). Zuzanna?...

KLAUDJUSZ. Hę?

CABRIAC. Gdzie jest Zuzanna?

KLAUDJUSZ. Ale ja nie wiem?... Jaka Zuzanna?

CABRIAC. Moja żona!... Cóżeś uczynił z moją żoną?

KLAUDJUSZ. Z pańską żoną? Ale nie znam wcale...

CABRIAC. Pan śmiesz utrzymywać, panie Pawle Coudray, że nie porwałeś mej żony...

(GASTON wchodzi z prawej strony wraz z Genowefą, która zostaje na uboczu).

Scena XIII.

KLAUDJUSZ, CABRIAC, GASTON, GENOWEFA.

GASTON (na stronie). Cabriac!... A do djabła.

CABRIAC (ściskając rękę Gastona). Kochany panie...

GASTON (w wielkim kłopocie). Kapitanie! Jakżesz zdrowie od wczoraj?

CABRIAC. Wyśmienite! (patrząc na Klaudjusza groźnym wzrokiem). I cieszę się, że miałem szczęśliwą myśl przybycia dzisiaj do Fontenelles!

GASTON (na stronie). Nie mogę przecież go dać zamordować (głośno). Pozwól kapitanie, że ci przedstawię mojego kochanego przyjaciela (wskazuje na Klaudjusza). Pan Klaudjusz Barrois.

CABRIAC. Co mi pan tu śpiewasz?

GASTON. Ja?... Czy ja śpiewałem?

GENOWEFA (na str.). Rozumiem.

CABRIAC. Ten pan nie nazywa się Klaudjusz Barrois.

GASTON (czyniąc zdziwioną minę). A!... Sądziłem...

CABRIAC. Nazywa się Paweł Coudray!

GASTON (naiwnie). Od piętnastu lat nazywam go Klaudjuszem Barrois (do Klaudjusza). Ty się nazywasz Paweł Coudray teraz?

KLAUDJUSZ. Dalipan!... Zdaje się!... I kapitan chce wmówić we mnie, że porwałem jego żonę... której nigdy nie widziałem.

GASTON. Kapitanie, mylisz się... zapewniam cię.

CABRIAC. Przepraszam kochanego pana!... Pojmuję zupełnie uczucia jakie tobą kierują. Pan Paweł

Coudray jest pańskim gościem; starasz się go uratować; nic naturalniejszego.

KLAUDJUSZ (uśmiechając się). Mnie uratować?

CABRIAC. Ale nie oszukuje się w ten sposób kapitana Cabriaca!... Pan jesteś Pawłem Coudray!... Wszystko o tem świadczy!... (do Gastona). Dlaczego przeraziłeś się pan, gdy mnie zobaczyłeś tutaj?

GASTON. Było to zdziwienie... przyjemność zobaczenia pana.

GENOWEFA (na stronie). Ach! drżę cała!...

CABRIAC. A więc upierasz się pan przy swem twierdzeniu. Nazywasz się Claude Barrois? Nie, jesteś Pawłem Coudray!

KLAUDJUSZ (drwiąco). Mój Boże, jeśli pan to lepiej wiesz odemnie!...

CABRIAC. A dowód? Racz mi podać powód!

KLAUDJUSZ. Jaki?

CABRIAC. Oto moja karta, zechciej mi zwrócić swoją!

GENOWEFA. Mój Boże, teraz wyjdzie na jaw prawda!

KLAUDJUSZ (podając bilet Cabriac'owi). Oto jest.

CABRIAC (czytając). „Klaudjusz Barrois, 144, ulica Rivoli".

GENOWEFA (n. s.). Co to znaczy?

KLAUDJUSZ (do Cabriac'a). Jesteś pan zadowolony?

CABRIAC. Przedewszystkiem zdumiony!... I przepraszam pana bardzo!

GASTON (na stronie). Uf!

MAŁGORZATA (wchodzi z prawej strony, — zwracając się do Klaudjusza). I cóż panie Pawle Coudray, czy zwiedziłeś pracownię mego męża?

CABRIAC (gwałtownie). Co to wszystko znaczy? Czy cały świat drwi ze mnie, z kapitana Cabriaca ? (do Klaudjusza). Przyznaj się pan wreszcie, że jesteś Pawłem Coudray!

KLAUDJUSZ. Przyznaję, że wydaje mi się pan zbyt hałaśliwym i niemożliwym zawadjaką!

CABRIAC (z gniewem). Mój panie!

KLAUDJUSZ. Niepotrzebnie pan wykrzykujesz i zawracasz oczyma!... Nie boję się wcale. i przekonam o tem pana gdzie i kiedy zechcesz!

CABRIAC. Właśnie tego żądam!

KLAUDJUSZ. A więc dobrze, chodźmy! Umówimy się co do wyboru broni. W obecności pań nie załatwia się podobnych spraw...

CABRIAC (kłania się i wychodzi w towarzystwie Klaudjusza i Gastona).

Scena XIV.

GENOWEFA — MAŁGORZATA.

GENOWEFA. Och, Boże! Oni będą się bili, a ja nie chcę tego, nie przeżyję... (wybucha płaczem).

MAŁGORZATA. A tobie znowu co się stało?

GENOWEFA (rzuca się nagle w objęcia Małgorzaty, i chowa głowę na jej ramieniu). Ależ ja go kocham, on mnie kocha, my się kochamy!...

MAŁGORZATA. Jak widzę już się dzieweczka nauczyła płynnie deklinować słowo „kochać“, ale dotąd nie wiem kto kogo kocha?

GENOWEFA. Mówię o panu Pawle Coudray.

MAŁGORZATA. Czy spodziewałam się czegoś podobnego?

GENOWEFA. Albo ja!... Nie znałam go wczoraj...

MAŁGORZATA. A zapomnisz jutro!

GENOWEFA. O! nie! to rzecz poważna!

MAŁGORZATA. Daj pokój! Ty miałabyś poślubić takiego człowieka!

GENOWEFA. Nie podoba ci się?

MAŁGORZATA. Ależ to ostatni z ludzi.

GENOWEFA. Och!... Madziu!... Mnie się wydaje bardzo miłym!

MAŁGORZATA. Jesteś szalona!... Co widzisz w nim tak ponętnego?

GENOWEFA. Dużo rzeczy!... Po pierwsze jest taki skromny.

MAŁGORZATA. On?

GENOWEFA. Posiada szlachetną, prawą duszę!

MAŁGORZATA. Właśnie, mówmy o tem!

GENOWEFA. Marzy tylko o jednej rzeczy: o życiu rodzinnem... o żonie, dzieciach...

MAŁGORZATA. I o posagu!

GENOWEFA. E... jesteś złośliwa!

MAŁGORZATA. Czyż nie wiesz, że zarabia pieniądze listami kobiet kochających się w nim.

GENOWEFA. Co za oszczerstwo!

MAŁGORZATA. Nie wierzysz mi?

GENOWEFA. Nie!

MAŁGORZATA. Sam się tem chwalił, jako mądrą i praktyczną myślą!... Ach!.. Piękny jegomość! Gdy pomyślę, że zawróciłam sobie głowę tym pajacem bez wiary i bez honoru!

GENOWEFA (bliska płaczu). Przestań! Proszę cię! Sprawiasz mi ból!

MAŁGORZATA. Moja biedna siostrzyczko!... (bierze ją w ramiona). Czy naprawdę aż tak go kochasz!

GENOWEFA. Nie wiem jak się to stało... ale kocham go całą duszą! (płacze).

MAŁGORZATA (pocieszając ją, i obcierając jej

oczy). Płacz moja mała, i oby ta nieszczęsna miłość spłynęła łzami...

GENOWEFA. Nie, nie, nie mogę wierzyć!...

MAŁGORZATA (czule). A więc kiedy zachodzi tego potrzeba, muszę ci powiedzieć pewną rzecz, o której wolałabym była zamilczeć wobec ciebie: Paweł Coudray nie może cię kochać.. kocha inną kobietę.

GENOWEFA (żywo). To nieprawda!

MAŁGORZATA. Panią Cabriac, którą porwał!... Dlatego ma się bić z kapitanem. Czy nie słyszałaś przed chwilą?

GENOWEFA. O! mój Boże!... (płacze, po chwili podnosząc głowę). A jeśli on nie jest Pawłem Coudray?

MAŁGORZATA. Co cię naprowadziło na podobną myśl?

GENOWEFA. Po pierwsze, powiedział sam panu Cabriac, że nie jest Pawłem Coudray...

MAŁGORZATA. Aha, przez tchórzostwo!

GENOWEFA. I że się nazywa Klaudjusz Barrois. Wtedy kapitan zażądał od niego karty, którą mu oddał z napisem „Klaudjusz Barrois, ulica Rivoli"... Nie przypominam już sobie numeru...

MAŁGORZATA. To niczego nie dowodzi!... Ma z pewnością także karty na imię Pawła Coudray, ponieważ dał jedną Marjecie, gdy go wprowadziła.

GENOWEFA. Ale w każdym razie...

MAŁGORZATA. Ach!... Przypominam sobie!... Miałam trzy karty Pawła Coudray w tej szufladce, a teraz znajduję tylko dwie. Ktoś zabrał jedną!

GENOWEFA. Kto?

MAŁGORZATA. To mógłby być tylko Gaston.

GENOWEFA. Twój mąż?

MAŁGORZATA. Trzeba się koniecznie dowiedzieć.

GENOWEFA. W jaki sposób?

MAŁGORZATA. Przedewszystkiem miejmy się na baczności!... Żeby nikt nie domyślił się!...

GENOWEFA. Ach!... Małgorzato, gdyby to było prawdą!.. Gdyby on nie był Pawłem Coudray!

LUDWIK (ukazuje się po lewej stronie; czyni znak Genowefie, żeby nic nie mówiła).

GENOWEFA (na stronie). Ludwik!...

Scena XV.

MAŁGORZATA, GENOWEFA, LUDWIK.

LUDWIK. Przepraszam, szanowne panie!

MAŁGORZATA (odwracając się). Czego pan sobie życzy?

LUDWIK. Pan Gaston Baudoin?... Czy to tutaj?

MAŁGORZATA. Tak jest. Racz pan usiąść; idę uprzedzić go.

LUDWIK (rzuca się na Małgorzatę i całuje ją, gdy tymczasem Genowefa śmieje się do rozpuku). Niepotrzeba!...

MAŁGORZATA (wyrywając się). Panie!... Panie! Zostaw mnie!... To haniebnie!... Genowefo!... (Ludwik puszcza ją. — Do Genowefy). Jakto?... Ty się śmiejesz?

GENOWEFA. Ależ to Ludwik!

MAŁGORZATA. Ludwik?... Ty?.. To ty?

LUDWIK. W własnej osobie!... Widocznie zmieniłem się!

MAŁGORZATA. Rzeczywiście!... Jaką masz pyszną brodę.

LUDWIK. Od sześciu lat jak nie widzieliśmy się, zaszły rozmaite zmiany. Wyszłaś za mąż?

MAŁGORZATA. Dwa lata temu!

LUDWIK (czule). Ale nie bardzo zmądrzałaś, jak się zdaje?

MAŁGORZATA. Co to ma znaczyć?

LUDWIK. Ciągle romantyczna, zawrócona główka?... Czy wielka miłość dla Pawła Coudray trwa dalej?

MAŁGORZATA. O!... Kto ci powiedział?... Genowefa, założyłabym się!

LUDWIK. Tak jest. I muszę cię nabrać trochę z góry!... Jakto, grymaśnico, posiadasz coś najrzadszego w świecie: doskonałego męża, który cię uwielbia... i doprowadzasz go do rozpaczy... Zakręcasz sobie głowę wierszokletą!... Nęci cię ów psycholog!

MAŁGORZATA. Paweł Coudray?.. Ależ ja go nienawidzę!...

LUDWIK Co słyszę!

MAŁGORZATA. Dzisiaj nie ja, ale Genowefa za nim szaleje.

LUDWIK (do Genowefy). Ty kochasz Pawła Coudray?

GENOWEFA Tak, kocham go.

LUDWIK. Cóż to, żartujecie sobie z braciszka? (do Genowefy). Przecież wczoraj powiedziałaś mi...

GENOWEFA. Nie znałam go wczoraj.

LUDWIK. A dzisiaj znasz go?

GENOWEFA. Jest tutaj od rana.

LUDWIK. Paweł Coudray?

GENOWEFA. Ale prawda!... Ty go znasz?... Widziałeś?

LUDWIK. Powiedziałem ci... Kilka razy w Algerji... spotkałem się z nim.

MAŁGORZATA. A więc... (wyciąga fotografję ze stolika). Patrz!

LUDWIK (patrząc na fotografję). Kto to jest!

MAŁGORZATA. Paweł Coudray!

LUDWIK (śmiejąc się). Wcale nie.

GENOWEFA (z radością). To nie on? Jesteś tego pewien?

LUDWIK. Najzupełniej!... Nie ma nawet najmniejszego podobieństwa z Pawłem Coudray!...

GENOWEFA. Ach! Jak się cieszę!... Niechże cię uściskam! (całuje go).

LUDWIK. Wybaczcie, ale rozumiem was coraz mniej.

MAŁGORZATA. Ale ja rozumiem teraz wszystko!... Mój mąż zadrwił ze mnie; zapłaci mi za to!...

LUDWIK. Zadrwił z ciebie?

MAŁGORZATA (pokazując fotografję). Ten pan jest Klaudjusz Barrois, przyjaciel Gastona. I obydwaj porozumieli się pomiędzy sobą, by zagrać wobec mnie nędzną komedję!...

LUDWIK. Najlepiej opowiedz wszystko od początku...

MAŁGORZATA. Pan Barrois, przedstawił nam się pod nazwiskiem Pawła Coudray i odkąd jest tutaj, stara się wszelkiemi siłami poniżyć i zniesławić w mych oczach autora, którego podziwiam i uwielbiam... Ach! Nędznik!... Nędznik!...

GENOWEFA. Och! Małgorzato!

MAŁGORZATA. Mówię o moim mężu. I dałam się uwieść tym kłamstwom. Ach, nie przebaczę mu nigdy!

LUDWIK. Nigdy? Zobaczymy w dalszym ciągu!

MAŁGORZATA. Bierzesz go może w obronę?

LUDWIK. Ale dwiema rękami nawet!... Jakto, oto poczciwy chłopak, który cię uwielbia, kocha tylko ciebie, a ty czynisz go przez niepojęte szaleństwo najnieszczęśliwszym z ludzi!

MAŁGORZATA (ironicznie). Jednak człowiek honoru nie bierze się na takie sposoby...

LUDWIK. Ta, ta, ta! Głupstwa! W podobnym wypadku, gdy się kocha, wszystkie sposoby są dobre.

MAŁGORZATA. Powiadam ci, że się zemszczę!

LUDWIK (wesoło). To znowu inna rzecz. Zadrwił z ciebie, zadrwij z niego, po kolei... Wet za wet!... Pierwszy będę się śmiał, pomogę ci nawet jeśli potrafię.

MAŁGORZATA (uśmiechając się do myśli, która błysnęła jej nagle w głowie). Pomożesz mi?

LUDWIK. Najchętniej!...

MAŁGORZATA (wyciąga wizytową kartę Pawła Coudray z szufladki).

GENOWEFA (patrzy w głąb po lewej stronie). Ktoś nadchodzi!

MAŁGORZATA (do Ludwika). Chodź ze mną! (do Genowefy). Nie wspomnij nikomu ani słówkiem! (wychodzi na prawo z Ludwikiem).

GENOWEFA. Pani Klaudjuszowa Barrois! To nie brzmi wcale źle. (Porządkuje drobiazgi na małym stoliku. — Klaudjusz i Gaston wchodzą z lewej strony).

Scena XVI.

GENOWEFA, GASTON, KLAUDJUSZ, później CABRIAC i MARJETTA.

GASTON. Sądzisz więc kochany mistrzu, że nie zapłaciłem za drogo?

GENOWEFA (śmiejąc się na stronie). Aha!.. Kochany mistrz!

KLAUDJUSZ. Zdaje mi się, że nie; wydanie z figurami jest znacznie droższe.

CABRIAC (wchodzi, kłania się dokoła, potem zwraca się do Klaudjusza). Prawdopodobnie nie spodziewałeś się pan, że powrócę tak szybko?

KLAUDJUSZ (z lekką pogardą). Nie śmiałem się spodziewać.

CABRIAC. Przed posłaniem panu świadków pojedynku, który będzie straszny...

KLAUDJUSZ (z komicznym przestrachem). Brrr!

CABRIAC (potwierdzając). Straszny!

KLAUDJUSZ. Słyszę dobrze.

CABRIAC. Chciałem być pewnym, zupełnie pewnym, że się nie mylę co do pańskiej identyczności. Urządziłem więc małe śledztwo, które ostatecznie mnie przekonało.

KLAUDJUSZ. Ach!

CABRIAC. Mimo pańskich zaprzeczeń, jesteś pan Pawłem Coudray!

KLAUDJUSZ (drwiąco). Jeśli panu chodzi o to koniecznie...

MARJETTA (wchodzi z lewej strony z kartą w ręce).

GASTON. Co to jest, Marjetto?

MARJETTA (dając mu kartę). Jakiś pan chce się widzieć z panem.

GASTON (wydając okrzyk) Ach !...

GENOWEFA. Co to znaczy ?

GASTON (pokazując kartę). Paweł Coudray !...

(Ogólny ruch zdziwienia).

WSZYSCY. Hę ?...

KLAUDJUSZ (na stronie). Co za przygoda !

GASTON (na stronie). Nie, to niemożliwe !

CABRIAC (badając kartę). Tak jest... Paweł Coudray !

KLAUDJUSZ. Ale kapitan jest pewny, że ja jestem Pawłem Coudray !...

CABRIAC. Najzupełniej !

GASTON. Wreszcie, zobaczymy !... (do Marjetty). Proś tego pana.

MARJETTA. Dobrze proszę pana (wychodzi).

LUDWIK (ukazuje się po lewej stronie).

GASTON (cicho, do Klaudjusza). Patrz to on ! Ta sama broda co na fotografji !...

Scena XVII.

Ci sami — LUDWIK.

GENOWEFA (na stronie). Ludwik !

LUDWIK. Pan Gaston Baudoin ?

GASTON. To ja, mój panie Pan Paweł Coudray ?

LUDWIK. Tak, panie... Wyjechałem na pewien czas z Algerji, gdzie mieszkam obecnie, a będąc w Paryżu nie mogłem oprzeć się gorącej chęci odwiedzenia pałacu w Fontenelles, gdzie spędziłem dnie nigdy niezapomniane...

CABRIAC (z złością). Z moją żoną!

LUDWIK (ozięble do Cabriaca). Panie!

CABRIAC. Cabriac!.. Kapitan Cabriac!

LUDWIK (z flegmą, odsuwając Cabriaca). Później! Tymczasem nie z panem, tylko z panem Baudoin mam zaszczyt rozmawiać!

KLAUDJUSZ (na stronie). Dziwna rzecz... on nie wzbudza we mnie zaufania.

GASTON. Mój Boże... widzisz mnie pan w kłopocie... Byłby to dla mnie wielki zaszczyt przyjąć cię z wszelkimi względami, jakie należą się słynnemu nazwisku, które nosisz... Nieszczęściem...

LUDWIK. Nieszczęściem?

GENOWEFA. Mamy już gościa tego nazwiska (odwraca się by ukryć uśmiech).

LUDWIK. Państwo żartują?... Tutaj jest Paweł Coudray?

GENOWEFA. Od dzisiejszego rana, panie.

LUDWIK. Byłbym ciekawy go zobaczyć.

GASTON (wskazując na Klaudjusza). Oto jest (na stronie). Niech się co chce dzieje.

LUDWIK. A! to pan jesteś Pawłem Coudray?

KLAUDJUSZ. Tak jest. A pan?

LUDWIK. Ja także. Przyznaj pan, że to oryginalne!

KLAUDJUSZ. Bardzo nawet!

GENOWEFA. Być może że panowie mają jednakowe nazwiska!.. Ale chodzi tutaj o słynnego autora, Pawła Coudray, romansopisarza.

LUDWIK. Ja nim jestem.

GASTON. O poetę.

KLAUDJUSZ. Ja nim jestem.

GENOWEFA. Jednak niema dwóch, o ile wiem..

GASTON. A więc?

LUDWIK (zawsze z zimną krwią). A więc jeden z nas jest oszustem!

KLAUDJUSZ (tak samo). Chodzi tylko o to który!

GENOWEFA. Przecież panowie muszą posiadać przy sobie jakieś papiery, listy stwierdzające identyczność?...

KLAUDJUSZ (przeglądając pulares). Prawda!... Cóż to!... Nie mam ani jednego listu!

LUDWIK (macając się po kieszeniach). Ja także nie!... Jakby z umysłu, nie mam nawet pularesu!

KLAUDJUSZ (na stronie). Nie mylę się.

GENOWEFA. Może karty wizytowe?

KLAUDJUSZ. Miałem jedną; oddałem ją wczoraj służącej, gdy przybyłem.

LUDWIK. Tak samo i ja: pozostała mi jedna i oddałem ją osobie, która mię wprowadziła.

GASTON. A więc jakim sposobem dojdziemy prawdy?

CABRIAC (ciągle ze złością). Bardzo prostym sposobem!.. Zuzanna!... Zuzanna!... który z was był o tyle nędznym, do tego stopnia podłym, by...

LUDWIK (odsuwając Cabriaca). Zaraz panie, zaraz (do Klaudjusza). On jest nudny!

KLAUDJUSZ. Nieznośny!

GASTON (na stronie). Małgorzata nie przebaczy mi nigdy.

GENOWEFA. Nie wyjdziemy z błędnego koła!

KLAUDJUSZ. Wyjdziemy, i bardzo łatwo (do Ludwika, bardzo uprzejmie). Kochany kolego, czy zechcesz rozmówić się ze mną pięć minut sam na sam?

LUDWIK (tak samo). Właśnie chciałem o to prosić kochanego kolegi. Rozmowa kilku chwil oświeci szybko tę tajemnicę. . polegającą bezwątpienia na nieporozumieniu.

GENOWEFA. A więc... Zostawiamy panów!...

CABRIAC (groźnie). Ale tylko pięć minut!... Więcej nie!... (wychodzi za Genowefą, na lewo).

GASTON (cicho do Klaudjusza). Słuchaj!... Najlepiej wszystko wyznać!

KLAUDJUSZ. Jeszcze nie... Zostaw nas samych.

GASTON (wychodzi na prawo).

Scena XVIII.

KLAUDJUSZ — LUDWIK.

LUDWIK. Jesteś pan Klaudjuszem Barrois, przyjacielem Gastona Baudoin! nie jesteś Pawłem Coudray.

KLAUDJUSZ. A pan?

LUDWIK. Także nie.

KLAUDJUSZ (z zadowoleniem). Byłbym się założył!

LUDWIK. Nazywam się Ludwik Colombin i jestem bratem żony Gastona i Genowefy.

KLAUDJUSZ. Cieszy mnie, że poznałem pana (wyciąga do niego rękę).

LUDWIK (ściskając jego dłoń). Ja również. Ale czy wiesz pan, że siostra ma odgadła spisek, który ukartowaliście przeciw niej?

KLAUDJUSZ. Nie może być!

LUDWIK. Otóż z tego powodu jest bardzo rozżalona na męża i postanowiła zadrwić z niego również.

KLAUDJUSZ. Ostatecznie jest to sprawiedliwe!

LUDWIK. Dlatego przedstawiłem się także jako Paweł Coudray.

KLAUDJUSZ. Rozumiem. Ale jak się to dzieje ?... Czy Gaston nie zna pana ?

LUDWIK. Nie ; przed dziesięciu laty wyjechałem z domu.

KLAUDJUSZ. Czy mam uprzedzić Gastona ?

LUDWIK. Niech pana Pan Bóg broni !... Jest przekonany zupełnie, że jestem Pawłem Coudray, nieprawdaż ?

KLAUDJUSZ. Jak najmocniej ; przybycie pana zaniepokoiło go silnie. (Małgorzata ukazuje się po lewej stronie). Ale nadchodzi pani Baudoin. Zostawiam pana.

(Klaudjusz kłania się Małgorzacie i wychodzi na lewo).

Scena XIX.

LUDWIK — MAŁGORZATA.

LUDWIK. Wszystko idzie dobrze !... Twój mąż nic nie podejrzywa ; sądzi że jestem Pawłem Coudray... Jesteś zemszczona !

MAŁGORZATA (groźnie). O !... Jeszcze nie ! Zapłaci drogo za swoje oszukaństwo !.. Był w tej chwili w bilardowym pokoju przy oknie ; gdy widział mię przechodzącą, patrzył za mną długo...

LUDWIK. Jest niespokojny ; będzie czuwał nad tobą...

MAŁGORZATA. Liczę na to. Wkrótce przyjdzie tutaj !... Siadajmy ! Ty tutaj koło mnie blisko !... A teraz umizgaj się do mnie !

LUDWIK. Czy koniecznie ?

MAŁGORZATA. Koniecznie! I to na gorąco! Rozumiesz?

LUDWIK. Cóż ja ci powiem?

MAŁGORZATA. To, co mówisz do kobiety, gdy chcesz żeby cię... zrozumiała!...

LUDWIK. W Algerji wystarczają najczęściej ruchy.

MAŁGORZATA. Niech będzie pantomina. Jak długo Gaston nie będzie mógł usłyszeć co mówimy.

LUDWIK. Czy tak? (kładzie rękę na sercu, posyła całusy i t. d.).

MAŁGORZATA. Bez przesady!... Tak nie chcę!

LUDWIK (po kilku namiętnych gestach). A więc będę mówił; bez tego nie znajdę nic!... To jest jak muzyka: gdy jest bez słów nie rozumiem jej. A gdy Gaston nie przyjdzie?

MAŁGORZATA. Zobaczymy!... Już musi być niedaleko!...

LUDWIK. Ach!... Widzę go... za oknem, udaje że czyta gazetę!... Patrzy na nas z podełba...

(Widać Gastona przez okno w głębi czytającego gazetę i baczącego co się dzieje na scenie; przechadza się tam i napowrót, zatrzymuje i znowu idzie dalej).

Scena XX.

MAŁGORZATA, LUDWIK, GASTON.

MAŁGORZATA. A więc, uważaj!... Zrób zakochaną minę.

LUDWIK (namiętnym tonem). Ach!... Jak pani jest piękną i jak cię kocham!... Gdybyś wiedziała!... dwa a dwa jest cztery, cztery a cztery jest ośm...

MAŁGORZATA (z uczuciem). Pan przesadzasz.

LUDWIK (tym samym tonem). Ośm a ośm jest szesnaście... szesnaście a szesnaście... Patrzy z tej strony!... (zwykły ton). Odpowiedz mi; mów coś także...

MAŁGORZATA (zalotnie). Nie kochany mistrzu, nie wierzę ci!

LUDWIK (tak samo namiętnie). Nie masz pani słuszności! Przysięgam pani, że mówię prawdę!... Najczystszą prawdę!... Biuro pocztowe, trzewiczek balowy... Ach! ach! ach! Co za rozkosz!

MAŁGORZATA. Ucałuj mą rękę.

LUDWIK. Dobrze!... (całuje jej rękę. Nagły ruch Gastona). Widział!... Teraz mów ty!

MAŁGORZATA. Daj pokój mistrzu, daj pokój! Twe pocałunki odbierają mi równowagę duszy...

GASTON (przechadza się w dalszym ciągu, nerwowym ruchem).

LUDWIK (tym samym namiętnym tonem). Cóż ja mam powiedzieć!... Ach, pozwól mi zwierzyć się!

Kruk siedzi na drzewie,
I trzyma w dzióbku ser!!

MAŁGORZATA (słodkim głosem). Ach! Naprawdę?... Ser?...

LUDWIK (tak samo) Tak, piękna pani, ser!... Ach!... Co za ser! (ton zwykły). Baczność!... Nadchodzi! Już jest!...

GASTON (zjawia się w głębi, na prawo).

MAŁGORZATA (czule). Nie spodziewałam się zobaczyć cię, drogi mistrzu; listy, które pisałam do ciebie, zostały bez odpowiedzi...

GASTON (na stronie). Pisała do niego!... Dlatego jest tutaj.

LUDWIK. Nie odpowiadałem... przez ostrożność, z powodu męża pani; wolałem przyjechać sam.

MAŁGORZATA Ach! jak jestem ci wdzięczna!...

LUDWIK. Chciałem cię poznać!... Byłem pewny, że jesteś piękną, czarującą, godną uwielbienia!...

GASTON (na stonie, powstrzymując gniew) Och!... Och!...

LUDWIK. Ale rzeczywistość przewyższa moje nadzieje!

GASTON (na stronie). Wypoliczkuję go!

MAŁGORZATA. Nie żałujesz tej podróży, czy to tylko prawda?

LUDWIK. Żałować?... Ale poszedłbym na koniec świata za tobą, śliczna Małgorzato!

GASTON (na stronie). Gotówem zrobić nieszczęście! Wolę odejść! (wychodzi).

LUDWIK. Sza!... Odszedł!

MAŁGORZATA. Z pewnością niedaleko. Powróci. Chodź tutaj, za ten parawan!

(Zamykają skrzydła parawanu, zakrywającego ich zupełnie).

LUDWIK. A to znowu co za myśl!... Zabije nas!...

MAŁGORZATA. Siedź cicho!..

GASTON (wraca z lewej strony). Trzeba skończyć!... Niema nikogo!... Już ich niema tutaj!...

(Słychać odgłosy całusów za parawanem).

LUDWIK. Och!... Najdroższa!

MAŁGORZATA. Pawle!... Pawle!...

GASTON. Ach!... Nędznicy!... (zbliża się do parawanu i nagle go otwiera. Widać Małgorzatę siedzącą na kolanach Ludwika i obejmującą go za szyję).

MAŁGORZATA (wydaje okrzyk). Ach! (podnosi się szybko i siada zmieszana, ukrywając twarz w rękach).

GASTON. Ach! Zabiję pana!

LUDWIK (wychodząc z za parawanu). Mnie? Cóż znowu?... Kiedy ja się bić nie myślę!

GASTON. Pan się nie chcesz pojedynkować ze mną?

MAŁGORZATA (patrzy na scenę, uśmiechając się, z twarzą na wpół ukrytą w rękach).

LUDWIK. Nie, panie!... Moje życie jest daleko cenniejsze od twego, więc siły byłyby nierówne.

GASTON (u szczytu rozdrażnienia). Nie chcesz się pan bić ze mną?

LUDWIK. Stanowczo

GASTON. Ach! Potrafię cię zmusić! (podnosi rękę na niego).

LUDWIK (melodramatycznie). Zatrzymaj się nieszczęśliwy!... Powstajesz przeciwko szwagrowi!

GASTON (z przerażeniem). Hę?... Co pan powiadasz?...

LUDWIK (śmiejąc się). Tak panie, jestem pańskim szwagrem!

MAŁGORZATA (przedstawiając). Ludwik Colombin, mój brat!

GASTON (bardzo wzruszony, z radością i po-

mieszaniem zarazem). A więc... to wszystko... to wszystko była komedja?

LUDWIK. Ależ tak!

MAŁGORZATA. Mój odwet drogi mężu!

GASTON. Ach! Porządnie się zemściłaś!... A ty szwagrze uszedłeś gracko!... Jeszcze chwilę, a byłbym cię udusił!

LUDWIK. Widziałem.

GASTON. A więc odgadłaś wszystko... czy przebaczasz mi?

MAŁGORZATA (czule). Tak, przebaczam ci!

LUDWIK. Przez wzgląd na dobrą intencję.

(Cabriac, Klaudjusz i Genowefa wchodzą z lewej strony).

Scena XXI.

Ci sami, — CABRIAC, — KLAUDJUSZ GENOWEFA.

CABRIAC. I cóż!... Czy powiecie mi panowie wreszcie, który z was jest Paweł Coudray?

LUDWIK. Ja nie!

KLAUDJUSZ. Ani ja!...

GASTON. Ani jeden ani drugi, kochany kapitanie!

CABRIAC. A więc jest trzech?

MAŁGORZATA. Wierz mi pan: nie myśl już o tej, co zapomniała o tobie! Rozwiedź się... i ożeń po raz wtóry!... Tak będzie najlepiej.

CABRIAC. Być może!... W każdym razie nie poślubiłbym już młodej dziewczyny!... A! do krocset! Nie chcę nic wiedzieć o młodych, ładnych dziewczętach!...

KLAUDJUSZ (do Małgorzaty). A mnie czy pani przebaczasz?

MAŁGORZATA (pokazując na Genowefę). Ej!... Panie... będę musiała!...

Zasłona spada.
